

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony ludu“,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NEDZDY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Kościuszeko pod Racławicami.

Uroczyste przedstawienie ludowe, urządzone przez Redakcję „Obrony ludu“, odbędzie się w niedzielę, dnia 9 lutego o godzinie 2-giej po południu w teatrze miejskim w Krakowie.

Odegraną będzie ulubiona patryotyczna sztuka: **Kościuszeko pod Racławicami.**

Bilety po cenach dla ludu bardzo zniżonych, jakoto po 10, po 15, 20, 30 i t. d. centów sprzedaje Administracja „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska 1. 2. Biletów bez pieniędzy na kredyt nikomu nie dajemy. Bilety należy zaraz kupować, bo w ostatnim dniu może za braknąć.

Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. Każdy Czytelnik „Obrony ludu“, który z góry zapłaci prenumeratę za cały rok 2 zlr., otrzyma zupełnie darmo duży kalendarz z 50 obrazkami, zawierający powieści, opowiadania, rady gospodarskie, imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła 2 zlr. na „Obronę ludu“, niech zarazem dołączy 10 centów na opłacenie poczty za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 zlr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądże nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska i. 2.**

Każdy, kto prześle **2 zfr. 10 ct. zaraz** otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik **dużą, kolorową mapę Polski.** *Administracya.*

Porozbijajcie sobie łby o polski granit.

Gdy rząd pruski zapowiedział w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim, że nie spocznie, dopóki nie wytepi Polaków, braci naszych w zaborze pruskim zamieszkałych, że nas musi zgnębić, zdusić — wtedy Polacy groźną tę zapowiedź przyjęli zupełnie spokojnie. Nikt się nie przeląkł, nikt nie przestraszył, a wielu nawet dumnie i hardo podniosło głowy do góry i powiedziało: **spró b ó j m y.**

Spróbójmy, kto silniejszy, czy pruskie pikelhauby, czy polskie głowy i polskie serca polskich matek i polskich dzieci. Spróbójmy. — Nie takie cięgi od stu lat nam wymierzali i Niemcy i Moskale. W roku 1863 i 1864 Moskale powiesili 1500 najlepszych naszych patriotów, 35.000 wygnali na Sybir, Bóg jeden wie tylko, ilu zginęło w kazamatach, ilu zasieczono różgami, ilu utopiono potajemnie w Wiśle, a mimo to żyjemy i jest nas coraz więcej. To taka polska natura. Im go więcej dusisz, tem Polak silniejszy, tem wytrwalszy, im więcej wróg nas gnębi, tem nas więcej. To też dobrze napisała jedna gazeta niemiecka w Berlinie, że rząd pruski gnębiąc lud polski, zamieni go na polski granit. Tak jest! Zamienimy się w granit, a prusacy łby sobie porozbijają o ten granit, lecz ludu polskiego nie zniszczą. Będziemy żyć i mnożyć się, jak piasek na dnie morza, i będziemy rosnać w siły i będziemy coraz więcej kochać ojczystą ziemię i będziemy wykupywać z rąk niemieckich i żydowskich wszystkie nasze łąny i bory, i będziemy żyć i rozwijać się, dopóki słońce nad nami i dopóki Bóg nad nami. A ty „pruska mać“ — jak mówi Sienkiewicz — rozbijaj sobie łeb o pruski granit. *D.*

NIEMCY IDĄ.

Niemcy idą!... Czy słyszycie?
Jaki gwar ich zdala?
Uzbrojona w złość szatańską
Przybliża się fala.
Idą — idą w stronę Warty,
Na polskie zagony,
I truciznę niosą srogą,
Marek swych — miliony!!!

Oj wykupią ci, wykupią.
Za marek miliony,

Polskiej ziemi znów gdzie zagon,
Przez zdradę zraniony...
Oj wykupią ci wykupią
Może dwór bogaty.
Gdzieś u tego, co Ojczyznę
Sprzeda — dla intraty...
Oj zapłacą, gdzieś zapłacą
Za serce — za mowę,
Gdzieś takiemu, co kraj sprzeda
W stawki hazardowe.
I zakupią sobie zdrajców,

Bo niosą — miliony!
Idą ławą — Niemcy straszni
Na polskie zagony!!

Ale chata — żadna chata
Niemca nie obaczy
I nie sprzeda piędzi ziemi
Polski lud wieśniaczy.
I miliony marek pójdą
Jak wiosenne lody —
Dużo wrzawy — szumu — huku
Czarem — żadnej szkody!

Niemcy idą!... Słysząc wrzawę
Śledźcie dobrze wieści.
Zważcie siły — czy wytrwacie
Wśród tylu boleści?
Bo nie rolę i nie chaty
Idą wykupywać,
Ale serca chcą przepłacać
Serca chcą wyrwać.
Chcą wam zabrać i sumienie
I wspomnień ostatki —
Mowę wydrzeć — a przemienić
W synów Pruskiej matki!

Oj ty ludu — biedny ludu...
Dziecię ty sieroce.
Czy ty wytrwasz, gdy miliony
Marek zamigoce?
Gdy ta pruska wielka matka
Wabi w swe ramiona,
A ta biedna — Polska twoja
Nieszczęście zgnębiona...
Oj ty ludu — ślázky ludu
Czy oprzeż się sile?
Ciebie macierz — polska macierz
Nie pieściła tyle,
Nie tuliła cię do łona
Tak jak inne syny...
A ty przecie ją wciąż kochasz
Ludu nasz jedyny!...

Czy więc wytrwasz w tej miłości?
Nie strwożą cię gromy?
Gdy znów huczy piorun srogi
Po nad twemi domy,

Niemcy idą!... mówią wieści
Straszną idą ławą.
Zniemczą Polskę — kupią Polskę
Marek swych kurzawą,
I nie cofną się przed niczem —
Cel — środki uświęci...
„Dwujęzyczna“ dziś prowincya
Zaginie w pamięci!

A od Gniezna, od Kruświcy
Śpiew — jak echo płynie...
„Nie zginęła za Bismarka
„I teraz nie zginie!...
„Nie sprzedali my tu wiary,
„Ani naszej mowy
„Nie wykupi jej i teraz
„Ten smok milionowy...
„Niechaj idą! nie nowina...
„Krzyżak nie przestrasza...
„Oj! bo silnie hartowana
„Ta pierś — polska nasza...
„Oj! przetrwali my już tyle
„Przetrwamy i więcej,
„Czasem bywa trochę chłodniej,
„A czasem goręcej.
„Był już Głogów i Psie pole
„Polak — Niemców kosił...
„Pod Płowcami Grunwaldem
„Kto zwycięstwo głosił?
„A na rynku — na krakowskim
„Kto hołd Polsce składał?
„Oj Krzyżaku — pyszny — dumny
„Bardzoś wtedy biadał!...
„Ale jeszcze będziesz biadał
„Rozpaczą czarniejszą,
„Gdy miliony twoich marek
„Bardzo się umniejszą.
„A ty z naszej cudnej mowy
„Nie kupisz — ni słowa...
„Dwujęzyczna“ ta dzielnica
„Była — jest Piastowa...
„Niechże sobie Niemcy idą
„Ławą — milionami...
„Żyje Księstwo — żyje Śląsk nasz
„Bośmy — Polakami!...

Jadwiga z Z. S.



Katowanie polskich dzieci.

Dawniejsze wypadki katowania dzieci polskich w szkołach pruskich wychodzą obecnie na jaw. I tak w sierpniu 1901 zbił w Wejherowie nauczyciel Wandke 6-letnie dziecko małżonków Bieszków, robotników za to, że nie umiało „Vater unser“. Dziecko zaraz przy płocie szkolnym usiadło, bo dalej iść nie mogło. Matka słyszała, jak nauczyciel jej dziecko bił i poszła do drzwi, by dziecka bronić; lecz żona Wandkego nie wpuściła jej do szkoły, mówiąc, żeby dostała pół roku kary, więc matka wróciła się. Gdy jednakże dziecko na pauzę po chleb nie przyszło, matka poszła je szukać i znalazła pobite pod płótem tak, że dalej iść nie mogło. Matka wzięła dziecko na ręce i poszła do pana Zielewskiego, swego chlebodawcy, aby mu je pokazać. P. Zielewski radził Bieszkowej, żeby dziecko wzięła do domu, co też uczyniła.

Pobite dziecko położyła matka do łóżka; spało od 11-tej przed południem do 5 po południu. Potem obudziła dziecko, ale ono natychmiast omdlało; więc matka przestraszona wzięła dziecko na ręce i poszła do pani Zielewskiej prosząc o lekarstwo. W tem przyszedł nauczyciel Wandke do pana Zielewskiego i mówił, gdy mu matka dziecka pobitego powiedziała, że ono z powodu pobicia musi umrzeć, że najlepsza kuracya byłaby kijem“. — W tej chwili wszedł ojciec dziecka, który pracował u pana Zielewskiego; wynikła sprzeczka pomiędzy rodzicami pobitego dziecka z nauczycielem w domu p. Zielewskiego. Potem oskarżył ich pan Wandke, że mu mówili; „morderca, rzeźnik, czart i rakarz“, i że się na nim zemszczą.

Dr Schwarzenberger na trzeci dzień po pobiciu wystawił świadectwo, że dziecko było tak pobite, iż nie mogło dwa do trzech miesięcy chodzić do szkoły.

* * *

W Sejmie pruskim, gdy była rozprawa nad sprawą katowania dzieci polskich, poseł ksiądz Jażdżewski powiedział:

„Mamy szkoły ludowe bez języka ludowego. Tego nikt nie rozumie w całym cywilizowanym świecie. Co to jest za religia, którą potrzeba wmuszać w dzieci, z kijem w rękę i krwawymi sińcami? Takie postępowanie ludność polska i cały inny świat cywilizowany nazywa barbarzyństwem. Państwo nie jest przecież kościołem, a panujący nie jest przecież twórcą religii. Polscy rodzice we Wrześni z całą skromnością prosili o złagodzenie tych postanowień, ponieważ ich dzieci nie władają dostatecznie językiem niemieckim. Gdy prośbie tej odmówiono, zabronili dzieciom swoim opowiadać w języku niemieckim. Czy może mają pozwolić na to, aby ich dzieci w języku niemieckim otrzymały fałszywą naukę? (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!).

Cóż się stało? 14 dzieci we Wrześni zostało cielesnie ukaranych. Za co? Dlatego, że słuchały swoich rodziców. Gdzie jest wobec tego 4-te przykazanie? Gdzie tu jest sprawiedliwość? Panie ministrze sprawiedliwości! Wobec tego wyroku o Wrześnię twarz sprawiedliwości musi zapłonąć wstydem“. (Wielka wrzawa).

Po świetnej mowie posła ks. Jażdżewskiego zabrał głos kanclerz niemiecki Bylow i zapowiedział polskiemu ludowi walkę na śmierć i życie. Posłowie polscy odpowiedzieli mu zaraz na to, że walkę przyjmują. Lud polski do ostatniej kropli krwi walczyć gotów w obronie wiary i ojczystej mowy.

Co robić, gdy człowiek zachoruje?

Jeżeli wam zepsuje się pług, idziecie do kowala, ażeby go naprawił. Jeżeli pęknie but, idziecie do szewca, ażeby go zeszył, załatał.

Dziwnem więc jest, że w razie choroby zamiast iść do majstra, co zdrowie naprawia, do lekarza, zwykle chodzicie do jakiej baby, owczarza, co najwyżej, golibrody. A przecież wasze zdrowie więcej warte niż pług albo but; co ważniejsza jeszcze, straconego zdrowia za żadne pieniądze nie kupicie.

Czas już doprawdy, bracia, abyście przestali udawać się po rady do bab. One na leczeniu tak samo się znają, jak kowal na dratwie, a młynarz na kowadle. Ci, co biorą ich lekarstwa, zamiast nazajutrz wyzdrowieć, przeciągają chorobę na całe tygodnie, nieraz nawet trują się na śmierć.

Dziś każdy rozumniejszy przyzna, że sam tylko lekarz, co kilka lat uczył się swego rzemiosła, może dobrze poznać chorobę i dobrze ją leczyć. Czasem i lekarz nie ocali chorego, ale przynajmniej zawsze potrafi zmniejszyć jego cierpienia i bóle.

Kto ceni swe zdrowie, kto nie chce prędko umierać, ten w razie choroby powinien leczyć się tylko u prawdziwego lekarza. Zanim jednak namyśli się posłać po niego, nim on przyjdzie, może przejść dzień, dwa dni, a często i więcej. Bardzo ważnym jest umieć przez ten czas zachować się, to jest wiedzieć, co jeść, co pić, co robić, chodzić czy leżeć, siedzieć w chałupie, czy też wyjść na dwór.

Przez mądre zachowanie się w początkach choroby, możemy w lepszych wypadkach sami się wyleczyć, w cięższych znacznie sobie pomóc.

Jeżeli kto z nas chce się dowiedzieć, jak trzeba radzić sobie, gdy człowiek zachoruje, a lekarz nierychło przyjedzie, niech przeczyta, to co piszemy a z pewnością będzie mądrzejszy, niż wszystkie baby i znachory.

Co to jest choroba? Każdy z was pewno widział maszynę młocarnię. Jeżeli wszystkie jej części dobrze są dopasowane, śrubki dobrze dokręcone, wszędzie dość oliwy, to i maszyna gładko, ostro idzie aż przyjemnie patrzeć. Ale niech tylko choćby smarowidła będzie za mało, zaraz maszyna piszczy, koniska ledwo idą, tak im ciężko. A cóż dopiero, jeżeli jakie kółko zegnije się, zęby w niem wylamią się, albo między tryby kamień wpadnie, cała maszyna gotowa wtedy stanąć.

To samo macie i z człowiekiem, który składa się z wielu innych różnych części, doskonale dopasowanych; tylko w nim zamiast kółek, śrubek, macie mózg, serce, płuca, żołądek, kiszki, wątrobę, rurki, co krew roznoszą, kości, mięśnie. Dużo z tych części nie widzimy, bo są schowane w środku, a z wierzchu są przykryte mięsem i skórą. Póki wszystkie części w człowieku są nieuszkodzone, to i on jest rzeźki, wesół, ochoczy

do pracy, choć go bieda nieraz strasznie ściska. Ale niech się w nim jedna tylko część zacznie psuć, przepadnie wesołość i ochota do pracy, przyjdzie ból głowy, ziębienie, brak chęci do jadła, wszystko się popsuje, choroba na dobre człeka się uchwyci. I nie dziw, boć ta jedna cząstka na wszystkie strony połączona z drugimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Nikt się doń nie odzywał i nie zaczepiał, obchodzono niechętnie zdrajcę, miał zupełną swobodę myśli i wzroku.

Śledził też wszystko z jakąś zajadłą chciwością, widział, kto przynosił rozkazy, z kąd dostawiano prowiant i broń, kto odwiedzał partyę.

Wieczorem wydał się zmęczonym. Wyciągnął się na mchu, w braku rąk, zębami nasunął płaszcz na głowę i zapadł znowu w nieruchomość. Wiedział już, co wiedzieć pragnął.

Na drugi dzień Żeliszawski wysłany na przesłpiegi, przyniósł wieść straszną: u wrót miasteczka widział trupy obu księży powieszzone, już sztywne. Z narażeniem życia podkraść się aż pod szubienicę i przyniósł z sobą za kurtą szmat sutanny wikarego. Powstańcy rozebrali ją po szczątku. Jak relikwię naczelnika.

Dzwon w Studziance zamilkł, drzwi kościółka zamknięto, nikt już nie śmiał iść do Męki cudownej, tylko stary dzwonnik opowiadał i wieść szła po okolicy, że o zachodzie, z oczu Chrystusa padały wielkie łzy i zamieniały się w krople krwi na śnieżnym obrusie ołtarza.

.....

V.

Wyprawa po proch.

Pewnego razu, o północy, ktoś z cicha zapukał do okna wielkiego białego domu.

Pukanie powtórzyło się trzy razy i ucichło.

Wiedziano dobrze w owe czasy, że ów znak mówił: to brat, otwórz! a echo hasła brzmiało ponuro: jutro będzie donos, pojutrze śledztwo, konfiskata, Sybir.

Pomimo to, po trzecim dotknięciu szyby w pokoju ktoś się poruszył, wstał, otworzył okno.

Wyrzała siwa, piękna głowa starca, znajoma nam z rozmowy na wypie.

— Kto tam? — spytał tajemniczo.

— Rozkaz! Czy to wy, pan Szpanowski?

Stary aż się cofnął z podziwu.

— A wy czy nie ten, co się oparł rozkazowi, kiedyś.

— Może być! — odparł głos czarnej ludzkiej postaci.

— Tak jest, tak jest! — patryota wyciągnął rękę z powitaniem — poznaję was! Jam mówił, że z takich bohaterowie wychodzą.

— Co do bohaterstwa jeszcze daleko! odburknął niecierpliwie Świda. — Mamy rozkaz zabrać tu proch i kule. Nim słońce wejdzie, musimy być o milę w puszczy.

— Wejść pan i odpocznij. Mam dla partyi ważne wieści i rozkazy.

— Nie spocznę, zanim nie spełnię polecenia. Rozkazy przyjmę po pracy i ładunku — odparł powstaniec uparcie.

Stary na to ultimatum odział się na prędce, wziął pęk kluczy, zapalił latarkę i począł budzić kogoś śpiącego z nim razem.

Po małej chwili oczekiwania wyszło z domu, ukradkiem, bez szmeru dwóch ludzi; połączyli się z trzema przybyłymi i poszli bez powitania, nie odzywając się do siebie, w głąb ogrodu.

Tam na uboczu, zakryta krzakami bzu i czeremchy, stała odwieczna, słomą kryta lodownia. Stary otworzył ją, jego towarzysz poświecił latarką, jak duchy gromadka cała zapadła w czarne, stęchłe czeluście. Wnet jednak dwóch się wynurzyło, dźwigając sporą skrzynię, postawili ją ostrożnie, wrócili do wnętrza, wyszli znowu i znowu zniknęli. Za każdym obrotem nowa skrzynia przybywała do pierwszej, musiały być ciężkie, bo po czołach pracujących ściekał pot. Nie żalowali sił, rzucając tylko od czasu do czasu niespokojne spojrzenie na niebo. Aż wreszcie z otworu lodowni wyrzwał starzec, odliczył je i zgasił światło.

— Wszystko! — wyszeptał.

— Jeszcze nie! — poprawił Świda, rękawem kurty ocierając twarz — teraz konie i furgony.

Nastała chwila namysłu. Konie, furgony, znaczyły wtedy to samo, co skazanie. Ale starzec nie o tem myślał.

— Julku — rzekł do swego towarzysza — który sądząc po podobieństwie, musiał być synem czy krewniakiem — ruszajcie z Jerzyną do stajni, weźcie kasztany powozowe i najlepsze furgony. My z kolegami wyniesiemy towar za płot na drogę, i tam was czekać będziemy. Nie zapominajcie nabrać sporo słomy.

Jerzyna, dawny rządcą, obeznany z miejscowością już biegły, nie czekając na krewniaka Julka, który z nienacka obudzony, nie wyglądał zupełnie przytomny; Świda z Topolnickim wzięli znowu ciężkie brzemie na barki i poszli za starym.

Była to istotnie mozolna robota, utrudniona jeszcze mozolnością i nocą. Ale siły były młode, ochota szczerą, czas naglił. Po godzinie przed lodownią nie było śladu niebezpiecznej kontrabandy, na drodze powstańcy ładowali ostatnią pakę. Okryto wszystkie słomą dla niepoznaki, Świda obejrzał zaprząg i konie, spróbował mocy wozów.

— A teraz wasze rozkazy i wieści, wojewodo! — rzekł zbierając cugle w ręce i siadając na czele taboru.

— Krótkie i ważne. Powiedźcie naczelnikowi, by dołożył wszelkich starań na przedarcie się w lasy Żytniarskie. Dziś wyszedł tu rozkaz powstania. Partya zbierze się za tydzień i dążyć będzie, żeby się z wami połączyć. Nie marnujecie sił na utarczki, cofajcie się ciągle na wschód. Oto są jeszcze pieniądze dla was.

— Dziękuję. Rozkaz wasz bardzo rozumny. Wykonamy go, o ile to będzie w naszej mocy. Bywajcie zdrowi. Naprzód, koledzy, a nie żałujcie koni!

Uściskał rękę starca, skłonił się młodszemu i ruszyły furgony z miejsca, dudniąc glucho. Psy dopiero teraz ozwały się we dworz, ale ucichły prędko, bo turkot malał i utonął wreszcie w oddaleniu.

Dwaj miejscowi nasłuchiwali trochę, potem zebrawszy rozrzuconą słomę, wrócili przez ogród do domu, rozmyślając smutno. Żaden z nich nie przerwał milczenia, dopiero w progu młody raz jeszcze spojrzął na lodownię, na ogród — i westchnął.

— Chodźmy spać, stryju — rzekł z cicha. — Trzeba nam sił nabrać do dalekiej drogi.

— Gdzie? — zagadnął stary.

— Na Sybir, stryju!

Patryota głowę podniósł. Prawie srogo spojrzął na mówiącego.

— To i cóż? Czy ty, ty się lękasz, Julku? Lepiej jechać tam, a nawet iść piechotą, niż uciekać za granicę, jak czynią tchórze. Ojciec twój padł pod Grochowem, syna mi zabito przeszłego roku w Lubelskiem, tyś jeden z rodu pozostał! Czyżbyś zawstydzić miał tamtych?!

Julek ucałował rękę starego z czcią wielką.

— To nie strach, stryju, to żal narzeczonej! Lada jakie podejrzenie, a stracę wszystko. Bóg wie dlaczego!

— Nie ty jeden cierpieć będziesz. Nie zmniejszaj skargą ofiary, niech cała idzie do nieba — odparł uroczyście wojewoda — zamykając drzwi domu.

Młody człowiek westchnął, ale już nie mówić nie śmiał wobec takiej duszy.

A tymczasem na drodze furgony pomykały spiesźnie, uwożąc coraz dalej swój cenny ładunek. Świda koni nie żałował, wiedział dobrze, jak wiele zależało na pośpiechu. Od czasu do czasu na jakim zawrocie wołał do Jerzyny:

— Hej, kolego, nie błądzimy?

Pytał dla rozbudzenia towarzyszków, bo drogę pamiętał, ale go gniewał niczem nie zachwiany spokój, obojętność na przebieg wyprawy i senne usposobienie powstańców. Uważali tylko, by się go trzymać z końmi i drzemali w najlepsze, zdając całą odpowiedzialność i troskliwość na przewodnika, w którego przenikliwość ślepo wierzyli. A Świda jechał markotny, z czapką na oczach, z fajką zgasałą w zębach, spędzając złość i zgryzotę na biedne kasztany Szpanowskiego, które bezustannie okładał batami. Myślał i za siebie i za innych, a myśli wesole być nie mogły.

— Szatan opędzał zarząd! — mruzczał do siebie — co warta amunicya od dwanaście mil do partyi i co zrobi Kazio, gdy Moskale znajdą przy chłopskiej pomocy tę grobelkę wśród trzęsawisk, jedyną drogę do obozu i wejdą im na kark przed naszym powrotem! Tfu do djaska! A tu tymczasem już świta i musimy popasać z konieczności! Hej, Jerzyna, gdzie staniemy?

Zagadnięty wstał i rozejrzał się. Znajdowali się w pustej, smutnej okolicy. Karłowata sośnina obrosła niskie, zamulone grunta, w oddali bieląło piaszczyste wzgórze.

— Za tą górą jest żytniarski trakt i stoi karczma! — rzekł po chwili namysłu.

— Do karczmy nie możemy zajechać... musimy w lesie szukać popasu i trawy dla koni.

— Eh, możemy bezpiecznie stanąć w karczynie — perswadował Jerzyna — nikt do niej nie zagląda w tem bezludziu.

— Na wypadek nie wiele potrzeba, a ryzykować nam nie wolno. Prowadź dalej!

— To niech pan zaraz zwraca na prawo, trafimy w dąbrowę.

Świda zaciął energicznie konie. Z każdą chwilą robiło się coraz jaśniej; dzień się podnosił duszny, gorący, grożący nawałnicą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWY LUDOWE.

W sprawie organistów. Podpisany, stary organista, uprasza niniejszy artykuł w „Obronie ludu” umieścić. „Gdy o polepszenie sług sądowych, starościńskich i plac nauczycieli, z różnych stron petycye wpływają, a posłowie nasi starają się o poprawę ich bytu, przeto i my słudzy rzymskat. kościoła z całej Galicyi organistowie, odzywamy się, by i nas Wysoki Rząd wziął w obronę, a to z powodów następujących:

Wszystkie zawody w Austrii, mające pewną obronę jakoto: słudzy rolni i miejscy, słudzy rządowi, kolejowi i inni mają ochronę prawną, a nawet i robotnicy fabryczni i robotnicy w kopalniach, jednym słowem: wszyscy słudzy i robotnicy na wypadek, gdy się im krzywda stanie, idą do dotyczącej przepisanej władzy ze zażaleniem o sprawiedliwość i wynagrodzenie krzywdy, a tylko jeden taki sługa zwany „organista“ nie ma i nie posiada w naszym kraju żadnej prawnej obrony, ani zapewnienia bytu na wypadek choroby, starości, niemocy i niezdolności do pracy. I często bywa, że tulać się musi długo, zanim zdoła jaką taką posadę wyszukać. W kraju naszym i na Bukowinie znajduje się z górą 4000 kościołów, a przy każdym niemal kościele jest organista. Otóż 4000 rodzin jest bez opieki prawnej, postawionych na łaskę i niełaskę losu kandydatów do żebraczego kija. Otóż to są stosunki. To położenie biednych 4000 niewolników w Galicyi i na Bukowinie! Czy taki organista w naszym kraju może dojść do jakiego znaczenia i dorobić się na starość kawałka chleba? Bardzo trudno. Gdyby zaś który, to może przez korzystne ożenienie się dochrapią się czego; należy to do wyjątków. Z tych powodów, czasby był najwyższy, aby Wysokie Władze i nasi czcigodni posłowie pomyśleli o doli biednych organistów, aby i oni nie byli po macosze-

mu traktowani, by i oni mieli starość zapewnioną i kawałek chleba dla rodziny na wypadek choroby lub niezdolności do pracy.

W Inwładzie dnia 5 lipca 1901 r.

W imieniu kolegów *Wojciech Rytko*, organista.

W sprawie handlu świń. Czytałem w gazetach, że Szanowny pan Poseł Danielak poruszył w swoim czasie w Wiedniu sprawę bardzo ważną, dotyczącą trzody chlewnej w Galicyi. Jest to rzeczywiście wielka plaga dla ludu polskiego, ta obecna taniość świń, gdyż chów trzody chlewnej jest jedynem sposobem zyskania pieniędzy, tak potrzebnych na podatki i inne wydatki. Proszę więc przyjąć i moje w tym względzie spostrzeżenia.

Największą przyczyną taniości świń w Galicyi jest sprowadzanie z Węgier świń, a względnie tłuszczów, t. j. słoniny, sadła i szmalcu. Do Galicyi sprowadzają (rozumie się żydzi) rocznie przeszło 100.000 wagonów tego gnoju węgierskiego tłuszcz jest bowiem o wiele gorszy i źle wyrabiany i konkuruje z naszą dobrą, polską słoniną. Żydzi robią na tem grube interesa. Dlatego nasze polskie, karmne, tuczone na ziemniakach i jęczmieniu wieprzki stoją nisko, a chłop na tem traci najwięcej. Przykład: Do powiatu nowotarskiego żyd Goldfinger kupiec, sprowadzał rocznie 10 wagonów węgierskich tłuszczów, składał do magazynu, gdzie się tysiące szczurów w niej gnieździło; słoninę taką zakupował po 40 ct. kilo, a tu sprzedawał od 60—70 ct. więc 30 ct. na kilu zarabiał. Na Węgrzech chowane świnię na kukurydzy, którą u nas je nasz chłop na przednowku, a biedniejszy to i przez rok cały, nie mogą stać na równi z naszymi świniami polskimi i dlatego nas zabijają i stąd takie szkody. Chłop traci 2 razy, rzeźnicy, masarze i handlarze i ogół traci także na konkurencji węgiersko-żydowskiej. Otóż wedle mego zdania starać się powinni polscy, aby ustanowiono cło od wprowadzania tłuszczów do Galicyi, względnie Austrii całej i od świń węgierskich i to od 1 klg. słoniny 10 centów, a od żywej wagi 5 ct., a przez to wyrównałaby się cena z naszą trzodą chlewną. A na tem skorzysta w pierwszej chwili lud nasz, chłop polski, gdyż weźmie 10 złr. na małej a 20 złr. na dużej sztuce więcej, i ma już na podatek roczny; dalej zyska masarz i handlarz, bo chłop od niego kupi mając za co, bo sam sprzedaje wieprza lepiej i drożej niż teraz i nie powie że go daruje, bo teraz sprzedaje tylko ten, kto musi, zyska ogół, bo towar będzie miał dobry i zyska rząd, mając za cło dochód i może za to znieść tak uciążliwe myta, a żydzi galicyjscy nie będą nam dawać tego magazynowego gnoju. Dzisiaj małomiejscy rzeźnicy biją bardzo mało, 1, 2 lub 3 sztuki tygodniowo, i te mu muszą dać możność całkowitego utrzymania, więc jest zmuszony drożej sprzedawać. A gdyby on bił 6 sztuk tygodniowo, to miałyby większy odbyt, częstszy zarobek i drożej sprzedawać nie potrzebowałby. Chłop zaś, jeżeli weźmie 20 złr. więcej na sztuce, to ma za co kupić słoniny i sadła. Chłop zwykle kupuje raz w tygodniu na targu 1/2 klg. słoniny lub sadła, a mało takich, co kupują 1 klg. tygodniowo, t. j. rocznie 26 klg. po 72 ct. Wydaje zatem rocznie koło 20 złr. na tak zwaną omastę, mięsa prawie nie kupuje, bo niema za co, choćby więc słonina kosztowała 80 ct. za kilo, to wydałby rocznie tylko koło 2 złr. więcej, ale za to za wieprzka wzięłby 10 lub 20 złr. więcej, i tu jest właśnie ta wielka korzyść i dla ogółu, a obecnie strata dla ludu wiejskiego, małomiasteczkowego i robotników.

Znając gorliwą i niezaprzeczoną chęć Wielmożnego Pana Posła do pracy nad ludem pokrzywdzonym i jego szlachetne serce, proszę o zajęcie się tą tak ważną sprawą i moje spostrzeżenia dać do publicznego rozpatrzenia przez umieszczenie tego pisma w swojej gazecie „Obronie ludu“.

Z szacunkiem *Józef Rajski.*

Krzywdy i nadużycia.

Zakopane. Dziwną wydaje się praktyka, jaką wydział krajowy zastosował do Zakopanego, jako stacji klimatycznej, cały rok otwartej, a to dla ściągnięcia turystów i chorych w porze zimowej. Gdy z jednej strony Wydział krajowy daje na budowę dróg, ulic i to znaczne subwencje, to z drugiej strony Wydział krajowy, jako właściciel kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, stara się dosyć usilnie, aby obrzydzić podróżnym przyjazd do Zakopanego i formalnie odstręczyć gości od napływu, bo podróż z Krakowa lub Lwowa do Zakopanego, to poświęcenie się.

Miejscowość taka jak Zakopane, a zarazem cały powiat nowotarski, nie ma połączenia, nie ma jednego pociągu, którymby wprost można się było dostać do Krakowa, na główną linię. Nadto podróż z Zakopanego do Krakowa trwa 7 pełnych godzin.

A to wszystko z powodu oszczędności Towarzystwa akcyjnego kolei Chabówka-Zakopane. Oszczędność tę posunięto do tego stopnia, że zaniechano nawet odrzucać śnieg po stacyach, tak, że do wagonu dojść nie można; w razie zaś zawieruchy śnieżnej, chociażby najmniejszej, zapowiedzianem jest z dyrekcji kolejowej, aby pociągi wstrzymać na czas nieograniczony.

W zeszłym roku, gdy naczelnik sekcji ruchu utrzymał ruch na linii, chociaż zawieruchy były, to zamiast uznania dostał wymówkę, że odwalanie śniegu nie było potrzebnem, bo to drogo kosztuje. Zatem udzielany miejscowej ludności zarobek przy odwalaniu śniegu, w najcięższej porze roku, ma być zaniechany, komunikacja niech będzie wstrzymaną na czas nieograniczony, bo to wszystko z oszczędności. Na linii tej posady urzędników kolejowych zwinięto, dano podurzędników (Nowy Targ), potem zniesiono posady podurzędników (Poronin), dano budników. Zaczęto wypuszczać posady przez licytacje (Poronin). Taryfy towarowe na linii tej są nadzwyczaj wysokie, tak, że połowa towarów z Chabówki do Zakopanego bywa furami przewożoną, ponieważ taniej wynosi. Jest to niezrozumienie swego własnego interesu. Wszystkie nasze starania, konferencje w dyrekcji kolejowej o możliwą komunikację między Zakopanem a Krakowem nie przydały się na nic. Komunikacja między Zakopanem a Krakowem musi być tak urządzoną, aby w jednym dniu podróż tam i napowrót z pozostawieniem kilku godzin w Krakowie dla załatwienia interesów odbyć można.

Należy urządzić jeden pociąg wcześniej rano (około 7 godziny) ze Zakopanego do Krakowa i drugi pociąg po południu (około 4-tej z Krakowa do Zakopanego). Pociąg poranny przyjedzie do Krakowa w południe, do godzin 4-tej można pozatwierać w Krakowie interesa, i o 4 wyjechać

z powrotem i około 9-tej powinno się być napowrót w Zakopanem. Takie 2 pociągi najzupełniej wystarczą i innych nam nie potrzeba.

Zniżenia taryfy domaga się sam własny interes kolei.

Kronika i rozmaitości.

Na pomnik Bartosza Głowackiego złożył p. Feliks Wiśniewski ze Szczawnicy 5 koron.

Przypominamy wszystkim naszym Czytelnikom, że kto w tym miesiącu prenumeraty nie zapłaci, w lutym gazety otrzymywać nie będzie i wykroślimy go z ksiązek prenumeratorów.

Bezpłatne premium wysyłamy tylko tym, którzy zapłacą całoroczną prenumaratę t. j. 2 złr. i 10 ct. na przesyłkę.

Dienniki iwowskie donoszą, że do kawiarni „Polonia“ w Rzeszowie przybył przed kilku dniami poseł Szajer w stanie pijanym i zrobił tam taką awanturę, że go kelnerzy musieli za drzwi wyprowadzić. Czy to prawda, nie wiemy, może poseł Szajer stanie w obronie swego honoru poselskiego i wytoczy proces. W kawiarni miało być wtedy dużo oficerów i ci widząc pijanego posła, mówili: „oto ci poseł ludowy! ładny poseł!“

Jeden z naszych obecnie największych poetów polskich, Lucyan Rydel w ostatniej swej sztuce skreślił znakomicie, co to jest Niemiec. — Powiada on tak:

„Gdzie Niemiec nogę stawia,
Tam ziemia sto lat krwawi.
Skąd Niemiec się napije,
Tam źródło sto lat gnije.
Gdzie Niemiec rękę poda,
Tam już przepadła zgoda.“

Niemiec na ptaka w lesie się gniewa, że nie po niemiecku śpiewa; ukradłby słońce, gdyby mógł, uderzyłby na Boga, gdyby wiedział, gdzie do niego droga itd.

Gigantyczny kawał tynku odpadł znova od murów zamku królewskiego na Wawelu od strony ulicy Grodzkiej i rozbił się na miazgę u podnóża góry. Istotnie litość budzi widok zamku królewskiego od strony t. z. Kurzej stopki. Szkarpy pokryte deskami odbijają zdala, podnóżę Kurzej stopki przedstawia mur zawilgły, tak, że nie trzeba być bardzo przenikliwym, aby przypuszczać, że ta część zamku zawali się wskutek przegnięcia murów, zanim restauracja zamku nastąpi. Obraz zniszczenia zamku ma znakomity pendent w ruderze obok kościółka św. Idziego — domu, który stoi pustką o oknach pozatykanych papierami i deskami i podziurawionym gontowym (!) dachu. Możeby nareszcie nasze władze upomniały się, gdzie należy, o trochę poszanowania dla murów zamku na Wawelu!

Matki, pilnujcie dzieci swoje. W Gnojniku, pow. Brzeski — pewien gospodarz poszedł na wybory komitetu kościelnego, a jego żona poszła do kumoszki na pogadankę, a dzieci zamknęła w domu. Ogień z kuchni dostał się do łóżka, (pewnie iskra padła na słomę) — zaczęło się palić i w dymie udusili się dwaj chłopaki — cała pociecha i nadzieja rodziców. Stąd nauka dla rodziców, że dzieci samych w domu nie należy zostawiać, szczególnie gdy się w piecu pali, jak również należy chować zapałki, aby dzieci nie mogły ich znaleźć i nie bawiły się nimi.

Wreszcie doczekała się Kruźlowa, iż będzie miała własną czytelnię. Czekala na nią 5 lat. Czytelnię tę fundował s. p. Starczewski, przeznaczając na nią żelazny fundusz w kwocie 1100 złr. Przez 5 lat ciągnęła się sprawa, włościanie chodzili, prosili, pisali — wreszcie trzeba było aż we Lwowie sprawę ruszyć, no i Czytelnia wkońcu będzie otwartą. Daj Boże, aby lud miał z niej dużo pożytku, niech się stanie ona ogniskiem oświaty i dobrej myśli, a śp. Starczewskiego pamięć niech w sercach ludu głęboko się zapisze, bo on fundując Czytelnię na wieczne czasy dał dowód, że pragnął oświaty dla ludu, że się oświaty nie boi, jak inni — i że widział, że w oświacie ludu przyszłość Ojczyzny lepsza doła Polski spoczywa.

Prosimy uprzejmie wszystkich prenumeratorów, aby w pismach do nas i przekazach podawali dokładny adres t. j. imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, pocztę, a w potrzebie i numer domu. Kto tego nie podaje, a list, kartkę korespondencją lub przekaz nadaje na innej poczcie, przyczynia nam bardzo wiele pracy. Stąd też wynikają pomyłki, bo gdy poczta nie jest podana pisemnie, posyła się gazetę na pocztę, której pieczęć jest na liście; gdy zaś adresat należy do innej poczty, to gazeta dojść nie może.

O zmianę adresu prosimy pisać tak, aby wymienić nietylko nową miejscowość i pocztę, ale także nadmienić dokąd gazeta była wysyłana, czyli dawną pocztę i miejscowość.

Pół miliona robotników bez pracy jest obecnie w Rzeszy niemieckiej, jak stwierdzono w berlińskim centralnem biurze dla sprawozdań z rynku pracy.

Wojna z Boerami. Przywódca Boerów Liebenberg, ujęty niedawno przez Anglików do niewoli, został ścięty za zamordowanie angielskiego porucznika Neumargera.

W sprawie księży wikarych przedłożył X. prałat Gromnicki na ostatniej konferencji dziekanów X. arcybiskupowi Bilczewskiemu prośbę o przedłożenie na konferencji austryackich biskupów następujących postulatów: 1) podwyższenie pensji wikarych do 1000 koron; wypłacanie wikarym pensji za dni, użyte na przenosiny do nowej siedziby i zwrot kosztów podróży; 3) przyznanie kapłanom podczas jazdy kolejną ulg. jakie posiadają urzędnicy państwowi, wreszcie 4) aby konsystorz dał ekspozytom prawo i władzę udzielania ślubów w kościołach filialnych. Sprawą ks. wikarych przyrzekli zająć się w Wiedniu posłowie nasi ks. Żygułiński i dr. Danielak. Już największy czas, aby rząd przestał krzywdzić wikarych i żeby przestał ich wyzyskiwać. Wyzysk ten, to hańbiąca plama na katolickiej Austrii.

Agenci emigracyjni. Policja krakowska śledzi za kilku agentami emigracyjnymi, którzy w Podgórzu obrawszy sobie siedlisko, operują łatwowiernych emigrantów. I tak pewien 16-letni wyrostek z powiatu gorlickiego, uzbierawszy sobie mały kapitalik ciężką pracą, zapragnął wyemigrować z kraju, nie opatrzywszy się jednak w dostateczny fundusz ani w paszport. W Podgórzu dostał się młody emigrant w ręce jakiegoś pokątnego agenta, który za opłatą 20 koron podjął się chłopca przewieść przez granicę pruską, lecz przeprowadził go tylko do Zatora, gdzie odsadł go w ręce drugiego takiego samego naganiacza, który wy ciągnąwszy znów od chłopaka 16 koron, zostawił go na jakiejś leśnej polanie już za granicą pruską. Szcześliwym jakimś trafem chłopak dostał się do Oświęcimea, skąd do Krakowa odesłało go emigracyjne biuro, gdzie policja zajęła się losem pozbawionego pieniędzy chłopaka, oraz ściganiem jego wyzyskiwaczy.

Co złodziej chciał ukraść? Do Banku włościańskiego w likwidacji we Lwowie, mieszczącego się przy ulicy Jagiellońskiej, dostał się w nocy niewysledzony sprawca. Zdołał on jednakże otworzyć tylko jedną szufladkę biurka,

w której nic nie znalazł. — Sprawca uciekł widocznie spłoszony. Powiadają, że w tym osławionym Banku włościańskim znajduje się chłopska skóra, którą łajdaki różnego rodzaju przez lat kilkadziesiąt z chłopów zdzierali. Widocznie złodziej chciał może i tę chłopską skórę ukraść.

Wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Sąd wojskowy w Przemyślu skazał żołnierza Czabana za to, że strzelał na swego przełożonego, na karę śmierci przez rozstrzelanie. Jak się obecnie dowiadujemy, komendant fortecy przemyskiej zamienił karę śmierci na 8 lat twierdzy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 21 stycznia. Płacono za 100 kilogr. netto
 Pszenica od 16:40 do 18:20; — Żyto od 14:75 do 16:12; — Jęczmień od 12.80 do 13:80; — Owies z opłatą akcyzową od 14:20 do 14:80; — Groch od 18— do 26—; — Tataraka od 14— do 17—; — Proso od 10— do 11:50; — Fasola od 14— do 21—; — Jagły od 19— do 25—; Siano od — do 6—; — Słoma od — do 4:40; — Koniczyna na paszę od — do 6:80; — Ziemniaki za hektolitr od 2:80 do 3:20; — Jaja za kopę od 2.80 do 3.20; — Masła za garniec od 6:50 do 8—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan Klim. pod Limanową. Czy to prawda, że kuternogę ktoś obił po fizynomii w biały dzień na drodze, na pewne nie wiemy i dotąd nie mogliśmy sprawdzić. Jest to jednak bardzo możliwe, Doniesiono nam wprawdzie o takim wypadku, lecz dopiero gdy sami dokładnie rzecz zbadamy, podamy fakt do publicznej wiadomości władz. Ale bądź Pan cierpliwy, Jego dni policzone. Patrz pan na Kruka. Jak mu przepowiedzieliśmy, że zwaryuje, tak się stało. Ten ma na sobie większe zbrodnie, więc też i jeszcze cięższa czeka go kara. Tylko cierpliwości.

Kalendarz „Gospodarz“ wysłano: W. ks. Batko, Józef Sowa, Maryan Trzeciński, Stan. Smalcerz, Michał Żądło, Filip Gondek, Tomasz Dul 11 sztuk.

Kalendarz „Polak“ wysłano: Józef Kowalski, Jan Koloniak, Maryan Trzeciński, Aleks. Pawlikowski, Filip Gondek.

Kalendarze „Maryańskie“ wysłano: Piotr Gowin, Kółko rolnicze w Długiem, Józef Paryl, Ant. Schwabe, Jan Koloniak 3, Jakób Bisztyga 2. Józef Sowa, Jan Krzysztofek, Wawrzyniec Fluda, W. ks. Batko, Filip Gondek, W. ks. Wojciech Janik 3, Stan. Smalcerz, Tomasz Dul, Jan Świerczek, Józef Ciećkiewicz, Franc. Kud 2.

P. Andrzej Skrzekot, pieniądze otrzymano a kalendarz wysłany.

Kalendarze uniwersalne wysłano: Marcin Nalepa, Franc. Oberc, Julian Zieliński, Józef Śliwka 7, Wojciech Majewski, Józef Kałużny, Błażej Smoleń, M. Koniakowski, Ant. Marciak, Józef Caban, Józef Majewski, Jan Sorociński, Jan Hamala, Karol Stawiarczyk, Franc. Chmielniak, Kazim. Sieczka, Szymon Kruczek, Wincenty Augustyanowicz 3, Jędrzej Krok, Antoni Szpak. Ad. Dubis, Klemens Pena, W. ks. Wojciech Janik, Wojciech Bzibziak, Wojciech Kalisz.

P. Zaborski. Za nadesłaną razem z prenumeratą całoroczną 1 koronę posłaliśmy P. bardzo piękną powteść p. T. „Matka“ i drugą „Moskal.“

Pan Andrzej Szylar. Pieniądze otrzymane. Kalendarz wysłano. **P. Józef Koza** taksamo.

P. Zossel Mik. Na rok 1902 wpisano 2 kor. a za rok 1901 drugie 2 kor.

P. Kędziór Józef. Kalendarz wysłany. Z czterech koron zapisano 2 k. za II półrocze 1901 a 2 kor. za pierwsze półrocze 1902. Był Pan bowiem winien.

P. Marcin Betlej Bośnia. Gazety posyłamy zawsze w całości. Jeżeli kiedy są naruszone, to ktoś w drodze to robi.

P. Tomasz Lis. Prosimy Pana przyjść do Redakcyi i wziąć sobie kalendarz.

P. Plezia. Już o kalendarzach pisaliśmy kilka razy. Kalendarze Wojnara są najlepsze, jakie dotąd były. Jest nadzieja, że już w roku przyszłym Steinbrenera wyrzucimy z całego kraju. Musimy walczyć z Prusakami — wyrzucać ich wyroby, ich wydawnictwa, precz ze wszystkim, co niemieckie. Niech się nam zdaje, że wszystko, co pruskie i niemieckie, to takie brzydkie, takie wstrętne jak jaszczurka, jak ropucha.

P. Furgał. Otrzymaliśmy kalendarz zwrócony, ale tak zniszczony, że nie może być nikomu wysłany, okładki są bowiem zupełnie oderwane. Innego wysłać nie możemy. Przecież Pan może zrozumieć, że nas kalendarze kosztują, a nikt nam darmo ich nie daje.

P. Smaga. Gazetę Panu wysyłamy ciągle i regularnie. Ktoś widocznie kradnie.

Temu, co nam donosi, że jeden z posłów zakazywał czytać „Obronę ludu,“ powiadamy tyle: Kto chce, niech nie czyta, a ów, co gazetę naszą nazywał jaszczurką, widocznie sam ma nieczyste sumienie i boi się prawdy jak noc słońca. Ale wolno psu szczekać na księżyc. Nam takie głosy już nie zaszkodzą, bo ty się czytają i chwala sobie i są zadowoleni. Niejeden już na nas szczekał i ochrypl, a my dalej drukujemy, wysyłamy, żyjemy, ludu bronimy i na łotrów palcem wskazujemy.

P. N. Pilecki. Prenumerata zapłacona za rok 1901. Pomyłka w wysyłce jest z tego powodu, że Pan raz podał pocztę Brzeżany, a drugi raz Potutory Sprostowano na tę drugą.

Pan Jan Dranka. I numer i kalendarz premiowy wysłano po otrzymaniu pieniędzy. Dziwi nas dlaczego Pan nie otrzymał ani jednego ani drugiego. Prosimy podać zawsze dokładny adres t. j. imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, pocztę i numer domu. Dnia 16 stycznia wysłaliśmy drugi kalendarz.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.



Folwark Zalesiany pod Gdowem,

3 kilometry od murowanego gościńca do sprzedania z zasiewami za 30.000 złr. — Obszar = 150 morgów, w tem 7 lasu, 7 łąk, 12 pastwisk i nieużytków, prawie w jednej parceli. Korzystny do parcelacyi. 4—6

Kilku lesnych znajdzie umieszczenie w lasach Zakopańskich. Podania własnoręcznie pisane nadsyłać należy pod adresem: *Władysław Bieńkowski,* leśniczy — Zakopane II.

Nowa Drukarnia Jagiellońska pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych.
Zarząd.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Najwyższe odznaczenie od Dyrekcyi dóbr Jego c. k. Mości Cesarza Franciszka I od król. węgierskich domen, od c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Wys. c. k. Ministerjum rolnictwa w Wiedniu i od Akademii wynalazków w Paryżu.

Oryginalne maszyny rolnicze jako to: już znane z najlepszych gatunkach, ręczne młocarnie



konne, parowe, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, cylindry czyli triery do sortowania zboża, siewniki rządowe i szerokorzutne „Montania“, śrotowniki i ręczne młynki do mielenia zboża itp. poleca pod korzystnymi warunkami spłaty. — Zamówienia przyjmuje tylko nasz pierwszy **Prościejowski skład Franciszek Albin** w Podgórzu przy Krakowie.

F. Wichterle w Prościejowie szej dobroci **sieczkarnie** w 6 na metalowych i patentowa-